

## Piotr Kępiński

### *Okrutny, irracjonalny, fantastyczny. Egipt według Kalwasa*

Dlaczego Egipcjanie nie lubią przechodzić przez jezdnię na pasach i uwielbiają Adolfa Hitlera, a *Mein Kampf* można kupić w Aleksandrii nawet w supermarkecie? Dlaczego imamowie zakazują tam czytania dzieł Woltera i *Harry'ego Pottera*, a piszą traktaty „o konieczności wchodzenia do toalety lewą nogą”?

Te pytania mogą intrygować. Prawda? A Piotr Ibrahim Kalwas ma wielką umiejętność, by z takich „ciekawostek” wydobywać nie tylko sens życia codziennego, ale też treść egzystencji duchowej, która nie ma nic wspólnego z banalnym medialnym przekazem, do jakiego jesteśmy od lat przyzwyczajeni. Jego najnowsza książka *Egipt: haram, halal* to prawdziwy majstersztyk pisarski, a także kompendium wiedzy o kraju, w którym tradycja króluje nad wszystkim, hipokryzja to chleb codzienny, a uprzejmość ludzka jest właściwie niespotykana.

Piotr Ibrahim Kalwas (polski pisarz, muzułmanin, od sześciu lat mieszkający w Aleksandrii) od czasu swojego debiutu w 2003 roku uwielbia (czasami) przeplatać swoje autobiograficzne opowieści wątkami obyczajowymi albo politycznymi. Po raz pierwszy zastosował tę strategię w *Salam*, widać było ją także w *Domu* wydanym pięć lat temu. *Egipt: haram, halal* to z jednej strony kontynuacja tego stylu, z drugiej zaś to klasyczny, literacki reportaż: świetnie napisany, doskonale skomponowany, a co najważniejsze – nasycony niebanalnymi obserwacjami i rozmowami z fascynującymi ludźmi. Słychać, że autor tej książki nie przeżywa Egiptu, lecz żyje nim na co dzień. Ma ten kraj już nie tylko na swojej skórze, ale także w jej porach.

Kalwas siedzi na tarasie swojego mieszkania w Aleksandrii i notuje: „W Egipcie irracjonalizm wisi w powietrzu niczym surrealistyczna chmura na obrazach René Magritte’a. Chłonę go każdego dnia, zanurzam się w nim z lubością”. Z tej rzeczywistości absolutnie skomplikowanej i wieloznacznej wyciąga autor *Egiptu...* wątki, które mogą czytelnika pochłonąć bez reszty. Rzecz

niby banalna – przechodzenie przez ulicę – urasta w jego relacji do rangi przypowieści religijno-społecznej.

Dlaczego mieszkańcy Aleksandrii, których Kalwas obserwuje codziennie, ryzykują swoje życie, przebiegając przez ruchliwą arterię, skoro obok mają wygodne i bezpieczne przejście podziemne? Odpowiedź jest prosta: nie ma znaczenia, czy przechodzą pod ulicą, czy nad ulicą. To, czy przeżyją tą banalną czynność, nie zależy przecież od nich, tylko od Boga. Jeśli Allah będzie chciał, to przejdą. Jeśli nie będzie chciał, to i w przejściu podziemnych spotka ich coś złego.

Pewnego dnia Kalwas chciał przekonać tradycyjnie ubranego mężczyznę do przejścia w miejscu bezpiecznym, więc powiedział mu: „tu pędzą samochody, to niebezpieczne”. Brodaty człowiek spojrział na niego, uśmiechnął się (w jego głosie autor poczuł wyższość) i powiedział: „*Wa iza arada Allahu*, bo kiedy Bóg chce jakiegoś zła dla ludzi, to nie ma możliwości odwrócenia tego”.

Takie obserwacje mówią więcej niż wszystkie telewizyjne filmy dokumentalne i pseudoreportaże publikowane w kolorowych gazetach. Te słowa wypełnione są prawdą przeżytą. Słysząc u Kalwasa zarówno zdziwienie, jak i wkurzenie, akceptację, miłość oraz niedowierzanie. Znajdzie się w tej książce krytyka dziwnych, a czasami okrutnych praktyk (choćby obrzezania kobiet), lecz także próba zrozumienia tego prawie-kontynentu, w którym tolerancja nie jest co prawda towarem deficytowym, ale fanatyzm czai się na każdym kroku; w którym religia towarzyszy człowiekowi dosłownie wszędzie, na przykład w nowoczesnym apartamentowcu, gdzie mieszka muezzin.

Kalwas przestrzega jednak przed wszelkimi uogólnieniami. Chodzi po knajpach, sklepach i marketach, gdzie wypytuje ludzi o ich przekonania religijne. Chce zobaczyć ów nawiedzony i niebezpieczny islam na własne oczy. I dziwnym trafem niezbyt mu się to udaje. Prawie wszędzie spotyka ludzi, których marzeniem jest normalne życie. Nikt nie chce się bić na ulicy. Nikt nie chce prześladować innych. Nikt nie ma zamiaru wyjeżdżać na Zachód, żeby mordować niewiernych. Wszyscy jednak, jak jeden mąż, chcą dobrze żyć z władzą, dla świętego spokoju.

A jednak, z drugiej strony, ateista w Egipcie nie ma „klawego życia”. Jak tłumaczy autorowi jedna z rozmówczyń: „[...] de facto ateizm jest zakazany przez egipskie prawo. Apostata czy ateista jest

podciągany pod paragrafy o «obrazę uczuć religijnych» i «naruszanie zasad moralnych» i często trafia do więzienia, gdzie ma przechlapane, podobnie jak pedofil. Tutaj stawia się znak równości pomiędzy ateistą a najgorszym mordercą czy zbrodniarzem. W Egipcie musisz w coś wierzyć. Jeżeli nie jesteś muzułmaninem, to musisz być chrześcijaninem albo żydem, chociaż wtedy jesteś obywatelem drugiej kategorii i pariasem”. Egipskie społeczeństwo jest bowiem do bólu kastowe. Rzecz dotyczy nie tylko hierarchii religijnej, lecz także społecznej. Dozorca nie może się za bardzo spoufalać z mieszkańcem apartamentowca, uduchowiony muezzin albo salafita nie pozdrowi serdecznie obcokrajowca, sprzątaczką nie będzie partnerką do rozmowy dla właściciela mieszkania.

Nawet sam Kalwas w wywiadzie dla „Wysokich Obcasów” mówił: „Jestem cudzoziemcem, dobrze mi w Aleksandrii, nie chcę się nikomu narażać. Ludzie są tam na co dzień wspaniali, ale Egipt nie był i nie jest państwem demokratycznym. Nie wysyłam żadnych kontrowersyjnych maili nawet po polsku, bo myślę: cholera, może ktoś to będzie sprawdzał”. Cudzoziemiec musi bowiem w Egipcie znać swoje miejsce. Wiele razy Kalwas obrywał po nosie od mieszkańców Aleksandrii za krytykę absurdalnych zwyczajów, niechlujstwa albo bałaganiarstwa.

Co innego *fahlawi*, przeciętny Arab naszych czasów, trochę cwaniaczek, klaun, trochę fantasta, ale jednocześnie fatalista zwalający całą swoją biedę na resztę świata, „antymyśliciel” – on może wszystko. Może nawet chodzić po mieście i słać Hitlera, albowiem nie myśli samodzielnie, tylko powtarza.

No dobrze, ale skąd *Mein Kampf* w Egipcie? Prosta sprawa, wyjaśnia Kalwas. Już za rządów Nasera, przed wojną z Izraelem, rozpowszechniano tę książkę wraz z *Protokołami mędrców Syjonu* wśród żołnierzy egipskich. *Mein Kampf* zaczęto przekładać zaraz po jej niemieckim wydaniu. Tłumacze arabscy mieli co prawda problem z ustępami o wyższości rasy aryjskiej nad semicką, ale po wielu konsultacjach Hitler podobno zgodził się na ich usunięcie. Niemniej jednak książka wówczas się nie ukazała. Fragmenty drukowały tylko gazety codzienne. Pełna wersja została wydana dopiero pod koniec lat 30., a autorem przekładu był niejaki Ahmad as-Sadati, który zasugerował, żeby tytuł książki nie brzmiał *Kifahi* (co oznacza *Mein Kampf*), tylko *Dżihad* (czyli *Mój dżihad*). Przyjaciel Kalwasa, znany aleksandryjski profesor, mówiąc mu o tym, śmiał się: „Adolf Hitler, *Mój dżihad*, czy to nie brzmi cudownie?!”.

Oficjalnie jednak w Egipcie nikt Hitlera nie ceni ani za głośno o nim nie mówi. Alkoholu też tam nikt nie pije i nie kupuje (czasami tylko kurierzy na motocyklach z napisem „pizza” przywożą do domów tajemnicze pakunki). Młodzi mężczyźni zaś żyją w czystości, nie umawiając się na randki ani nie oglądając pornografii (choć ze statystyk wynika, że Egipt należy do krajów, w których portale pornograficzne pracują na najwyższych obrotach). Kalwas wszystkie te hipokryzje z pasją opisuje, należy jednak do tych krytyków, którzy czynią to miłości. To widać, słysząc i czując, że na Egipcie mu zależy, aż do bólu...

Piotr Ibrahim Kalwas, *Egipt: haram, halal*, Wydawnictwo Dowody na Istnienie, Warszawa 2015, s. 224.

Piotr Kępiński (ur. 1964) – poeta i krytyk literacki. W latach 1997–1999 zastępca redaktora naczelnego „Czasu Kultury” oraz redaktor naczelny „Megaronu”. W latach 2006–2008 szef działu kultura w „Dzienniku”, a następnie w latach 2012–2013 w „Newsweeku”.

*Publikacja udostępniana jest na zasadach licencji Creative Commons (CC) Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska [CC BY-SA 3.0 PL]*

